

KS. JÓZEF KRĘTOSZ

Zakład Teologii Pastoralnej i Historii Duszpasterstwa UŚ

KSIĄDZ RZYMSKOKATOLICKI NA NIELUDZKIEJ ZIEMI RADZIECKIEGO ŁAGRU WE WSPOMNIENIACH WSPÓŁWIEŹNIA

Po napaści w 1939 r. na Polskę Niemiec i ZSRR losy Polaków, zwłaszcza zamieszkałych we wschodnich województwach II Rzeczypospolitej, były tragiczne i skomplikowane. Oprócz perspektywy pewnej śmierci z rąk okupanta bądź „zaczadzonych” nienawiścią zbrodniarzy z UPA zaistniało zagrożenie utraty sensu normalnego życia i demoralizacji. Szczególnie trudny i niebezpieczny był to okres dla dojrzewającej młodzieży, obecnego pokolenia Polaków przechodzącego już dziś do wieczności. Bohater wydarzeń i autor niniejszych wspomnień w roku wybuchu wojny miał 15 lat. Ledwie rozpoczął edukację w Technikum Mechanicznym w Nowogrodzku, a już przerwały ją działania wojenne. Młodzież po wybuchu wojny zamiast troski o normalny dalszy rozwój miała najczęściej perspektywę śmierci z rąk okupanta lub zbrodniarza z UPA, zapędzenia do niewolniczej i morderczej przymusowej pracy na wrogiej sobie ziemi Związku Radzieckiego lub w niemieckich obozach koncentracyjnych czy na przymusowych niemieckich robotach. Świadomym swojej godności i przywiązania do napadniętej przez wroga Ojczyzny pozostawała „puszcza”, czyli walka konspiracyjna z okupantem.

Podobny los czekał w tym czasie rzymskokatolickie duchowieństwo. Jako elita polskiego społeczeństwa księża byli szczególnie zagrożeni obozem i śmiercią. Duchowni ci, zwłaszcza ze wschodnim rodowodem, odczuwali świadomość obowiązku bycia z oddanym ich pieczy ludem wszędzie tam, gdzie byli uwięzieni czy zesłani. Po rewolucji październikowej do wybuchu II wojny światowej na terenach ZSRR Kościół katolicki został sparaliżowany, a jego duchowieństwo

wymordowane. Zdziękowani katolicy zostali pozbawieni księży. Po napaści w 1941 r. Niemiec na ZSRR hitlerowski najeźdźca zastał kościoły i cerkwie w ruinie, przeznaczone na inne niż sakralne cele. Kiedy kończyła się II wojna światowa, księża, zwłaszcza pochodzący ze wschodnich diecezji II RP, z własnej i nie przymuszonej woli, pozostając po 1945 r. w granicach ZSRR i nie dając się wypędzić do pojałtańskiej Polski, kontynuowali na terenie tego państwa konspiracyjne duszpasterstwo tam, gdzie najczęściej ksiądz był ostatni raz np. przed 20-30 laty¹. Z powodu swojej determinacji pozostania na miejscu z ludem przeszli nawet kilkakrotnie aresztowania.

Przebywając w miejscach zesłania, jako duszpasterze opiekowali się konspiracyjnie współwięźniami. Tymi, obecnie już nie żyjącymi legendami duszpasterzy-łagierników oraz współczesnego odradzającego się na Wschodzie, w tym w Kazachstanie, Kościoła byli m.in. pochodzący z diecezji łuckiej i żytomierskiej księża: Władysław Bukowiński², Antoni Chomicki, Bronisław Drzepecki,

¹ Ilustracją tego jest uroczysta pierwsza komunія 600 katolików w różnym wieku, która miała miejsce 3 V 1942 r. w Odessie. Ludzie ci od lat dwudziestych XX w. byli pozbawieni księdza, katedra została zamknięta, a kościół św. Klemensa w 1936 r. został wysadzony w powietrze. Kościół Wniebowzięcia NMP otwarty w 1942 r. przez Rumunów, ponownie po 1944 został zamknięty przez władze radzieckie. Udało się przed ponownym zamknięciem uratować mały kościółek „francuski św. Piotra”. Rumuńska okupacja miasta trwała w latach 1942-1944.

² Ks. Władysław Bukowiński (1904-1931-1974) urodził się w Berdyczowie na Wołyniu w rodzinie ziemiańskiej rodzinie. Po traktacie pokojowym w Rydze w 1921 r., gdy rodzinna ziemia znalazła się w granicach ZSRR, przeniósł się w 1922 r. do Polski. W Krakowie zdał maturę i w 1926 r. ukończył na UJ studia prawnicze; tam też kontynuował studia w Szkole Nauk Politycznych. Od tegoż roku studia teologiczne kontynuował na UJ. W 1932 r. otrzymał w Krakowie święcenia kapłańskie z rąk księcia metropolity Adama Sapiehy. Pracując w duszpasterstwie archidiecezji krakowskiej, opiekował się szczególnie młodzieżą. W 1936 r. przeniósł się do diecezji łuckiej, gdzie od 1938 r. był profesorem historii kościoła w seminarium, dyrektorem Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej i – od 1939 r. – proboszczem katedry łuckiej. W 1940 r. został aresztowany na dworcu kolejowym, gdzie usiłował dożywiać zesłańców z Łucka transportowanych koleją do Kazachstanu. Skazano go na 8 lat więzienia. W 1941 r. uratowany został z masakry więźniów łuckiego więzienia przez wycofujące się przed Niemcami NKWD. W latach 1943-1944 ratował ludność mordowaną przez UPA. W 1945 r. razem z biskupem Adolfem Szelażkiem został aresztowany i w Moskwie skazany jako agent Watykanu i zdrajca ojczyzny na 10 lat łągru. Przebywał kolejno w łągrach w Czelabińsku na Uralu, w Stieplągu w Karagandzie (Kazachstan). Tam prowadził konspiracyjne duszpasterstwo wśród współwięźniów, z którego korzystali wszyscy bez względu na narodowość i wyznanie. Zwolniony w 1954 r. z łągru został przymusowo zesłany na 3 lata pobytu w Karagandzie. W 1955 r. postawiono go przed wyborem – wyjazd do Polski lub pozostanie w ZSRR. Za cenę przyjęcia radzieckiego paszportu zdecydował się pozostać w ZSRR. Prowadził tajne

Józef Kuczyński, Adolf Kukuruziński, Alojzy Kaszuba OFM Cap, Rafał Kiernicki (po 1944), Tadeusz Hoppe SDB³. Proces beatyfikacyjny Sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego jest w toku⁴. Kapłani ci opiekowali się rzuconymi w otchłanie „niehumanitarnej ziemi”, najczęściej młodszymi od siebie współniewolnikami, nawet młodzieżą. W ten sposób towarzyszyli dojrzewaniu żyjącego na terenie ZSRR najmłodszego pokolenia Polaków.

Bohaterami niniejszych wspomnień są rzuceni kiedyś na niehumanitarną ziemię ła-giernicy: urodzony w 1924 r., dojrzewający w obozie młody, mający za sobą konspirację w AK, człowiek, zarazem autor niniejszych wspomnień Witold Wróblewski oraz jego przyjaciele z łagru – współwięźniowie kierownicy duchowi księży Bronisław Drzepecki i Józef Kuczyński. Autor wspomnień spotkał ich pierwszy raz w latach 1956-1957 i zaprzyjaźnił się z nimi w łagrze położonym na terenie irkuckiej obłasti. Wspomnienia Witolda są świadectwem postawy dwóch księży rzymskokatolickich. Urodzony 20 III 1924 r. w Szczuczynie na terenie województwa Nowogródzkiego na pograniczu współczesnej Białorusi i Litwy, przy-

duszpasterstwo w Kazachstanie i Tadżykistanie. W 1956 r. został zwolniony z przymusowego zesłania. W 1958 r. aresztowano go ponownie i skazano w Karagandzie na 3 lata łagru za nabywanie i kolportowanie nielegalnej antyrządzieckiej literatury. Wyrok odbywał w łagrze Czuma w obwodzie irkuckim i od 1961 r. do uwolnienia w obozie dla „religiozników” w Mordowińskiej Republice. W sumie spędził 13 lat w więzieniach i łagrach. Szczególnie zasłużył się w konspiracyjnej działalności duszpasterskiej na terenie Kazachstanu. Dwukrotnie w latach 1965/1966 i 1972/1973 był w Polsce na leczeniu. Mimo propozycji pozostania, po podleczeniu się wracał do Kazachstanu. 3 XII 1974 r. zmarł w opinii świętości w szpitalu w Karagandzie. Spoczął na cmentarzu w Karagandzie. Szczałki ekshumowano i umieszczono w katedrze w Karagandzie. Jego proces beatyfikacyjny jest w toku (R. D z w o n k o w s k i, *Leksykon duchowieństwa polskiego represjonowanego w ZSRR 1939-1988*, Lublin: TN KUL 2003, s. 142-144).

³ J. Krętosz, *Katedra obrządku łacińskiego we Lwowie i jej proboszcz o. Rafał Kiernicki OFM Conv. w latach 1948-1991*, Katowice: Księgarnia św. Jacka 2003.

⁴ Ks. W. Bukowiński, *Wspomnienia z Kazachstanu*, Biały Dunajec–Ostróg: Wołanie z Wołynia 2006; S. A. Kaszuba OFM Cap, *Zapiski z Kazachstanu*, Biały Dunajec–Ostróg: Wołanie z Wołynia 2006; ks. J. Kuczyński, *Między parafią a łagrem*, Warszawa: Rytm 1989; D z w o n k o w s k i, *Leksykon duchowieństwa*; t e n ż e, *Losy duchowieństwa katolickiego w ZSRR 1917-1939*, Lublin: TN KUL 1998; Z. A. J. Peszkowski, S. Z. M. Zdrojewski, *Katolicycy duchowni w gołgocie wschodu. Od księdza Pomirskiego do ks. Niedzielaka*, Pelplin–Warszawa–Łódź–Orchard Lake 2002. Oprócz powyższych na temat martyrologium polskiego duchowieństwa rzymskokatolickiego i jego duszpasterskiej pracy w ZSRR ukazują się coraz nowe publikacje. W przygotowaniu do druku jest też kolejna: *Słownik biograficzny duchowieństwa Metropolii Lwowskiej obrządku łacińskiego w czasie II wojny światowej 1939-1945*, red. J. Krętosz, M. Pawłowiczowa, Opole 2007.

stąpił w 1941 r. do wojskowej konspiracji w wieku 17 lat. Uwięziony został ostatecznie w 1949 r. w wieku 25 lat i wyszedł na wolność w 1964 r. już jako 40-letni mężczyzna.

Autor wspomnień, absolwent Technikum Mechanicznego, przed 1941 r. był członkiem harcerstwa. W styczniu tegoż roku zaangażował się w zbrojną konspirację AK i przyjął pseudonim „Dzięcioł”. Po akcji „Burza” i „Ostra Brama” w czerwcu 1944 r. koledzy, okrążeni przez Sowieców, po złożeniu broni trafili do obozu w Kałudze. Uratowali się tylko ci, którzy wydostawszy się w okrążenia schronili się w „puszczy” na terenie Grodzieńszczyzny. Wśród nich był 20-letni Witold. Ukrywał się wraz z kolegami w lasach k. Nowogródka. Tam trzykrotnie był aresztowany w Pleśniakach, Jeziorach i Wielkich Bojarach i trzykrotnie uciekał z uwięzienia. Po ostatnim schwytaniu przez Sowieców przewieziono go do Mińska, gdzie otrzymał polski mundur i wcielony został do walczącego na wschodnim froncie Wojska Polskiego. Jako żołnierz Ludowego Wojska Polskiego brał udział w walkach m.in. na Wale Pomorskim. Ranny trafił do szpitala w Otwocku i skierowany został na studia w podchorążówce w Warszawie przy ul. Koszykowej. Sowieci w tym czasie doszukali się w dokumentacji jego akowskiej przeszłości. W sierpniu 1945 r. został więc ponownie aresztowany. W tym roku znów uciekł z transportu więziennego. Do 1949 r. walczył z Armią Czerwoną na Grodzieńszczyźnie w oddziale pod ps. „Olecha”. Charakterystyczna jest jego wypowiedź: „Młodość i dzieciństwo mieliśmy za sobą. Walczyliśmy o wolną Polskę. Wojna się skończyła, od Polski dzieli nas granica a nas jako «bandytów» czeka na koniec niechybna śmierć z rąk Sowieców. Nie mamy wyboru. Jak umrzeć to honorowo zginąć z bronią w rękę”.

Wróblewski, aresztowany 12 V 1949 r., przebywał kolejno w więzieniach w Mińsku, Grodzie⁵ i w 1950 r. w Moskwie na Łubiance. Sądzony przez Specjalny Wyjazdowy Trybunał Wojskowy w Moskwie skazany został na karę śmierci. Przebywał 18 dni w celi śmierci, po czym wyrok zamieniono mu na 25 lat przymusowej ciężkiej pracy w łagrze. Po 15 latach pobytu w obozie został w 1964 r. uwolniony i skierowany na przymusowe osiedlenie w Gródku Jagiellońskim k. Lwowa. Dzięki życzliwości środowiska lwowskiego domu przy ul.

⁵ Miasta obecnie znajdujące się na terenie Białorusi.

Klejnowskiej⁶, zwłaszcza właścicielek kamienicy pań Izabeli i Janiny Ledóchowskich, zamieszkała we Lwowie⁷.

Tekst niniejszych wspomnień, zarazem świadectwo oddaje atmosferę przeżyć byłego więźnia łagru Witolda Wróblewskiego i jego emocjonalny stosunek do nieżyjących już obu kapłanów Bronisława Drzepeckiego i Józefa Kuczyńskiego. W czasie lektury rzuca się też w oczy istotny szczegół, a mianowicie, że tekst jest zredagowany poprawną i piękną polszczyzną, chociaż oficjalna edukacja polonistyczna i językowa ich autora skończyła się w wieku 15 lat w 1939 r. Potem była wojna, partyzantka AK, więzienia i łagry. Witold, mimo braku pełnej polskiej szkoły i podeszłego już wieku, posługuje się pięknym i poprawnym polskim językiem.

KS. JÓZEF KUCZYŃSKI

Urodził się 1904 r. w wielodzietnej rodzinie polskiej pięćdziesiąt kilometrów od Żytomierza we wsi Buczki na Podolu. Rodzice mieli tam 12-hektarowe gospodarstwo. Po przewrocie bolszewickim i rosyjskiej wojnie domowej rodzina Kuczyńskich znalazła schronienie na terytorium II Rzeczypospolitej⁸. Po ukończeniu seminarium duchownego w Łucku (na Wołyniu)⁹ w roku 1935 ks. Józefa wysłano na studia do Francji. Studiował nauki społeczne w Instytucie Katolickim w Paryżu. Tam w roku 1937 uzyskał tytuł doktora na podstawie rozprawy o ruchu organizacyjnym młodzieży miejskiej w II Rzeczypospolitej. Ksiądz Józef Kuczyński był harcmistrzem i kapłanem Oddziału Wołyńskiego ZHP. Pracę tę zapoczątkował w maju 1930 roku i kontynuował ją do roku 1935, jak również założył tam Akcję Katolicką. Będąc proboszczem parafii w Szumbarze¹⁰, często w wolnym czasie odwiedzał w Matwiejowcach¹¹ majątek p. hr. Ledóchowskiej. Tu spędzał swoje wakacje i święta, a w miejscowej kapliczce odprawiał zawsze nabożeństwa.

⁶ Obecnie mała uliczka Kamieniariv 7 (ukr. Kaminiariv)

⁷ Źródła z archiwum prywatnego Witolda Wróblewskiego. Temat ten będzie rozwinięty w dalszej części publikacji.

⁸ Po polsko-radzieckim ryskim traktacie pokojowym z 1921 r. jego rodzinne tereny położone na wschód od linii rzeki Zbrucz znalazły się w ZSRR.

⁹ Ks. J. Kuczyński był kapłanem diecezji łuckiej obrządku łacińskiego.

¹⁰ Miejscowość i parafia rzymskokatolicka na Wołyniu.

¹¹ Miejscowość na Wołyniu.

W roku 1938 był proboszczem w parafii w Szumbarze i równocześnie dojeżdżał do parafii w Dederkałach¹². Będąc proboszczem w Dederkałach, w 1943 r. w czasie ludobójczych mordów Polaków przez UPA („banderowców”), zorganizował samoobronę polskich rodzin. Za zorganizowanie samoobrony Polaków przed atakami ukraińskich nacjonalistów został odznaczony Krzyżem Walecznych przez AK.

Po wojnie ks. Józef Kuczyński pozostał na Wschodzie¹³, by nieść posługę kapłańską znajdującym się tam katolikom, przeważnie Polakom. Jednak pracował tam krótko. Dzięki Indeksowi Represjonowanych, który znajduje się w Warszawie, można dowiedzieć się, że ks. Józef Kuczyński został aresztowany przez NKWD już na początku 1945 r. Potraktowano go jak wroga ZSRR i 6 maja 1946 r. skazano na 10 lat pozbawienia wolności pod pretekstem prowadzenia działalności przeciw ZSRR. Przebywał najpierw w łagrze w Kirowie, a 12 października 1947 r. przeniesiono go do Workułagu. Stamtąd trafił 31 maja 1949 do Reczłagu, a 16 października 1954 władze sowieckie zwolniły go z obozu i skierowały na zesłanie do Workuty¹⁴. Dnia 16 maja 1956 zwolniono go z zesłania. Ksiądz Kuczyński miał już wtedy za sobą jedenastoletnią więzienną, łagrową i zesłańczą poniewierkę.

Po zwolnieniu z zesłania przybył w drugiej połowie maja 1956 na Żytomierszczyznę, ale już w czerwcu 1956 wyruszył do Kazachstanu. Pragnął podjąć pracę duszpasterską wśród tamtejszych polskich zesłańców. Prowadził ją skrycie w ciągu dwóch lat. Aresztowano go ponownie 9 grudnia 1958 r. w obwodzie kokczetowskim, na północy Kazachstanu. Dnia 25 grudnia 1958 sąd obwodu kokczetowskiego skazał go na 7 lat pozbawienia wolności za prowadzenie działalności duszpasterskiej bez zezwolenia władz. Przebywał w różnych obozach koncentracyjnych, w jednym z nich zawarłem z nim znajomość. Zwolniono go ostatecznie z obozu dnia 9 grudnia 1965 r., a więc po 7 latach ponownej poniewierki. Łącznie ks. Kuczyński spędził w więzieniach, obozach i na zesłaniu prawie 18 lat.

Ksiądz dr Józef Kuczyński był człowiekiem szlachetnym i mądrym, przyjaznym ludziom, zwłaszcza młodzieży, choć bywał też porywczy. Był jednak inny w sposobie bycia, myślenia i działania. Widoczne były u niego takie cechy, jak silna wola, śmiały wizerunek kresowiaka, umiejętność przewidywania rozwoju sytuacji. W duszy nosił słowa Mickiewicza: „Ja kocham cały naród – jak przyjaciel – jak ojciec”. Kochał rodaków sercem wdzięcznym za ich męstwo, poświęcenie, gotowość do ofiary za wiarę ojców. Mówił: „Los jest ślepy – los rozsiał mogiły tych, co walczyli i ginęli za Polskę – za

¹² Miejscowość i parafia rzymskokatolicka na Wołyniu.

¹³ Z własnego wyboru pozostał po 1945 r. na terenie ZSRR.

¹⁴ W Kazachstanie.

jej Wolność”. Obdarzony szerokim horyzontem myślowym, twierdził: „Żołnierz musi ginąć, lecz śmiercią swoją żywi naród, który go wydał”. Dążył do zjednoczenia Polaków, zjednoczenia dla jednego celu, jakim jest wytrwanie i ukaranie grabieżców Polski.

Był człowiekiem wielkiej miłości. Miłość wiąże się z odpowiedzialnością za drugiego człowieka i z dążeniem do jego dobra. Osiągnięcie tego dobra wymaga ofiary, wyrzeczenia się własnego egoizmu. Stąd w prawdziwą miłość wpisany jest krzyż, cierpienie. Miłości trzeba się uczyć. Przed wojną, jak i w czasie wojny z wielkim zaangażowaniem i poświęceniem zawsze spełniał swoje obowiązki kapłańskie. Równocześnie prowadził Harcerstwo Polskie. Wychowywał młodzież w duchu chrześcijańskim, w duchu miłości i poświęcenia dla Ojczyzny. Twierdził, że: „Miłość jest wielką siłą, podstawową energią, bez której ani człowiek, ani świat nie mogą harmonijnie się rozwijać i zaznać szczęścia. Dla człowieka wierzącego miłość przychodzi od Boga. To Pan Bóg nas ludzi uzdolnił do miłości”.

Z natury był to człowiek prosty, skromny, odznaczający się wielką pobożnością, nadzwyczaj uczciwy i dobroduszny. Miał wybitne zdolności pedagogiczne w przekazywaniu wiedzy młodym. Pozostały mi po nim piękne wspomnienia z pobytu w jednym z łagrów sowieckich w Czunie¹⁵. Jego życiu ciągle towarzyszyło przekonanie o nadrzędnej wartości człowieka. Szczególną satysfakcję dawało mu nauczanie młodzieży znajdującej się w obozie, oderwanej od świata zewnętrznego. Jestem szczęśliwy, że miałem zaszczyt poznać życie tego człowieka i obcować z nim. Napawało to mnie nadzieją. Zawsze przy tym twierdził: „Powinniśmy być sobą, wyszukiwać ludzi o podobnych zasadach moralnych i głębokiej wierze w moc Boga”.

Oskarżono go, że prowadzi antyradziecką propagandę polityczną, potajemnie naucza młodzież i odrywa ją od Komsomołu, rozpowszechnia antysowiecką literaturę. Po każdym przesłuchaniu były szykany ze strony enkawudystów prowadzących śledztwo, którzy używali ordynarnych wyzwisk, złorzeczyli, opluwali i bili go. Każdy policzek, cios znosił z ogromną cierpliwością. Powtarzał tylko: „Panowie, ja jestem księdzem, niczym nie zawiniłem, co ja wam złego zrobiłem?”.

Chociaż dwukrotnie był pozbawiony wolności, mimo to nikt nie był w stanie unicestwić ducha wiary, którą wszczepiał swoją osobowością innym skazańcom znajdującym się w łagrze. Podziwiałem jego walkę i jego silną wolę. Również budził mój podziw fakt, że za najdroższą cenę, jaką jest wolność, nie uległ szatańskiej pokusie. Oparł się częstym nagabywaniom wysokich rangą przedstawicieli Ministerstwa KGB z Moskwy¹⁶. Usiłowali go za cenę wolności zmusić do współpracy z KG. W tym dniu,

¹⁵ Obwód Irkucki w ZSRR.

¹⁶ Komitet Gosudarstwiennoj Bezopasnostii.

kiedy dygnitarz KGB przybywał z Moskwy do Workuty (do obozu) na pertraktacje z ks. Kuczyńskim, był nawet zwalniany z pracy w kopalni węgla. Jak zazwyczaj po wezwaniu ks. Józefa w początkowej fazie rozmowy kusiciel z KGB był uprzejmy, na odpowiednim poziomie. Po wejściu więźnia do gabinetu podnosił się z krzesła i z szubrawską serdecznością na powitanie podawał rękę, mówiąc: „Josif Antonowicz, widno, czto wy ustałyj, pożałusta sadites, kak sibia czuwswujete, kak waszeje zdrowie? Wy oczeń postareli”¹⁷. „Ja przybyłem tu z Moskwy do was z dobrą nowiną. Chcemy wam pomóc, przed wami uśmiecha się wolność. Proponuję wam pracę księdza za współpracę z nami, miasta do wyboru, włącznie z miastem Leningradem. Na jutro od pracy jesteś zwolniony, proszę poważnie się zastanowić i jutro o tej samej porze się zgłosić do mnie i dać odpowiedź”.

Odpowiedź, jak zawsze, była jedna i ta sama: NIE. „Ja jestem księdzem, w niczym nie zawiniłem, jestem człowiekiem z przekonania wierzącym, uwielbiam i kocham Boga – Jemu dozgonnie zaufałem – Jemu ślubowałem. Podpisać deklarację, zostać księdzem «patriotą» (stukaczem) uważam za niedopuszczalne i karygodne, wbrew wszelkim zasadom moralnym i etycznym, wbrew mojemu ślubowaniu”. Był to moment kulminacyjny. Dygnitarz KGB tracił panowanie nad sobą. W mgnieniu oka zmienił się w uzurpatora, władcę całego świata. Jakby go ukropem pokropił, zerwał się z krzesła na równe nogi, silnie uderzył kułakiem w biurko i z niepohamowaną wściekłością krzyczał: „Ty podlec s podlecow, tebia už bolwsze swobody nikohda nie wida, podlec, zhnijosz w łagiere”¹⁸. Gotów był sekować, poniewierać w najohydniejszy sposób, nawet policzkować, powstrzymywało go jedynie to, że jest w łagrze, a nie w swoim pokoju śledczym.

„Zadaniem naszym jest nie tylko zniszczyć was fizycznie, ale my musimy zniszczyć was moralnie w oczach społeczeństwa. Uchodite! Ja was uwieraju, czto wy zhni-jote w łagiere”¹⁹.

Życie ks. Kuczyńskiego przez 17 lat w łagrach radzieckich, w warunkach „specrygoru”²⁰, ciężkiej przymusowej pracy zasługuje na pamięć potomnych. Mieszkaliśmy w baraku nr 31, brygada nr 15; brygadzystą był Michaił Reszotnikow (Rosjanin). Razem wyprowadzano nas do przymusowej pracy. Mieszkaliśmy pod adresem: Obł. Irkutskaja, stacja Czuna, skr. poczt. Ż SZ - 410/5-04; po roku przeprowadzono nas na inny łagpunkt:

¹⁷ Józefie Antonowiczu, widzę, że stoicie. Usiądźcie proszę. Jak się czujecie i jakie jest wasze zdrowie? Bardzo się zestarzeeliście.

¹⁸ Ty najpodlejszy bydlaku, u ciebie już nie widać wolności. Bydlaku, ty zgnijesz w łagrze.

¹⁹ Uciekajcie, ja wam radzę, bo zgnijecie w łagrze.

²⁰ Były to obozy o szczególnie zaostrowym rygorze, przeznaczone głównie dla odbywających karę za działalność polityczną.

Obł. Irkuckaja, stacja Czuna, skr. poczt. Ż SZ - 410/11-019, DOK-Derewo Obrobotwojemoj Kombinat, Kombinat Tartaku. Po całodzienniej, uciążliwej pracy w powrotnej drodze do lagru często mieliśmy przykre i nieprzewidziane zajścia z konwojem, tj. z dowódcą konwoju, który bez najmniejszego powodu niejednokrotnie nakazywał nam siadać na drodze, jedynie dla swej osobistej przyjemności. Zazwyczaj byli to komsomolcy aktywiści. Byliśmy mocno oburzeni na takie znęcanie się nad nami. Na moje oburzenie mój przyjaciel ks. Kuczyński mówił: „Witku, to świadczy, że nie byłeś gospodarzem, czy też się obrażałeś na świnie, która cię szturchnęła ryjem? Cierpię też i ten ucisk, ale nie upadam na duchu, bo wiem komu zawierzyłem i pewien jestem, że Ten, któremu zawierzyłem, jest mocniejszy nad wszystko”.

Po śmierci Stalina w 1953 roku w obozach nastąpiła krótkotrwała odwilż. Sekretarzem Generalnym KPZR został wybrany G. M. Malenkow. Gdy wracaliśmy z pracy, nie byliśmy już zamykani w barakach na klucz. Poza pracą w wolnym czasie mogliśmy się wzajemnie odwiedzać. To było ogromną ulgą.

W niedziele, wolne od pracy, pod pozorem wzajemnego odwiedzania się, zbieraliśmy się w baraku nr 21. Brygadzystą brygady 35 był p. Witkowski, Polak ze wschodniej Białorusi. Pracownicy, którzy wchodzili w skład jego brygady, byli Polakami i Litwinami (katolikami). Przychodził zazwyczaj ks. Józef Kuczyński lub, na zmianę, ks. Bronisław Drzepecki, czasami ks. Władysław Bukowiński. Zawsze któryś z nich odprawiał cichą mszę św. i głosił kazanie. Wszyscy obecni siedzieli na swoich miejscach na pryzkach, każdy siedział sobie dowolnie. Nawet przy wejściu do baraku dozorca (*nadziratel*) nie wzbudzało to zupełnie jego uwagi. Ksiądz Kuczyński mówił w swych kazaniach:

„Jeżeli chcecie iść za Chrystusem i naśladować Go w swoim codziennym życiu – to musicie ukrzyżować swoje serca, swoje uczucia, namiętności, pożądliwości, namiętności i złe przyzwyczajenia. Ten wasz krzyż codziennych zmagań, krzyż twoich ułomności, twego cierpienia, twoich upadków musi być zakotwiczony w Krzyżu Chrystusa! Innej drogi zwycięstwa nie ma! Kto krzyż odgadnie, ten nie upadnie.

Nasi ojcowie przetrwali dole i niedole na tej ludzkiej ziemi. Teraz przyszła kolej na egzamin dojrzałości na nasze pokolenie. Musimy zrobić to, czego Ojczyzna od nas oczekuje. Nie jesteśmy ani gorsi, ani słabsi od ojców i dziadów. Miłości ani prawdy nie można wtrącić do więzienia, nie można rozstrzelać. Nie można zniszczyć żadną najbardziej przemyślaną organizacją represji”.

Był człowiekiem naszych czasów, ożywił i mobilizował ludzką dobroć. Miał poczucie odpowiedzialności i odwagę w postępowaniu publicznym; zdobywał sobie wśród współczesnych wyjątkowy autorytet moralny. Cytował słowa J. Słowackiego: „Bądź tą przegraną, co wygra na wieki”.

W pracy zazwyczaj odnosił niemałe sukcesy. W obozie był ustawicznie wśród nas jako więzień i kapłan pielgrzym. Zawsze okazywał więźniom miłość i zrozumienie, chociaż bez czułości. Modlitwę łączył z pracą inspirowaną przez miłość, bez efekciarstwa, złudy i szukania poklasków. Był to człowiek obdarzony wielkim poczuciem humoru i czułą wrażliwością, dżentelmen. Opowiadał błyskotliwe anegdoty, sypiąc nimi jak z rękawa. Jednocześnie w swojej czystości i łagodnie uśmiechniętym smutku sprawiał szczególne wrażenie. Zwłaszcza te znakomite pomysły podnosiły ducha wśród przygnębionych łagierników. Odznaczał się wielką fantazją i talentem. Dzięki temu ciekawymi opowiadaniem umacniał nadzieję pokonania wszelkiego zła, które nas otaczało. Był moim spowiednikiem, a także wielkim i serdecznym przyjacielem.

Na swojej drodze życiowej spotkałem innych ludzi godnych najwyższego szacunku, kolegów z akowskiej konspiracji, współwięźniów łagru, zwłaszcza księży. W obozach sowieckich wraz z nimi dzieliłem dole i niedole. Nazwiska ich wymieniłem w swoim wspomnieniu. Z ich serdecznej przyjaźni i ich przebogatej wiedzy często korzystałem. W niedziele wolne od pracy wsłuchiwaaliśmy się (po kryjomu) w piękne kazania śp. ks. dra Bronisława Drzepeckiego. Głosząc je, zawsze wzbudzał iskierkę nadziei. W dniu powszednie, po pracy, ażeby nie dręczyć siebie myślą o jedzeniu, chodziłem na umówione miejsce, na lekcje historii i filozofii. Lekcje prowadził śp. ks. dr Władysław Bukowiński²¹. Miał wspaniałą, przebogatą pamięć. Był żywą, chodzącą encyklopedią. Po drugim jego aresztowaniu spotkałem go ponownie. Skazano go powtórnie za to, iż nie wyraził zgody na wyjazd do Polski, chociaż mu proponowano. Na moje pytanie, dlaczego ksiądz się nie zgodził na wyjazd, odpowiedział: „A czy ja wśród was nie jestem potrzebny?”. Byłem niesamowicie tym zaskoczony. Nadal korzystałem z jego dobroci i serdecznej przyjaźni. Ci ludzie pomogli mi zrozumieć i wyjaśnić istotę moich niedociągnięć, pomogli mi wyjaśnić wiele rzeczy w życiu i pozwolili mi stać się człowiekiem nieuległym, odpornym na wszelkie niepowodzenia, w szczególności wolnym. Chciałem się dowiedzieć, skąd czerpią siły do tego, żeby pomagać innym bezinteresownie w tak trudnym czasie, kiedy praktycznie w tych warunkach liczy się tylko korzyść, walka o przetrwanie. Okazało się, że ich siła pochodzi od Chrystusa. Cechował ich wielki patriotyzm, godność, zdyscyplinowanie i zaangażowanie społeczne. Sądzę, że to kryterium pozwala zachować autentyczną własną osobowość. Akceptując i godząc się na własne niedoskonałości, dajemy innym szansę dostrzeżenia tego, co dobre i piękne. Krzyż w życiu każdego z nas jest nieunikniony. Starajmy się żyć w prawdzie. Czyny ich, jak i wielu innych, noszą znamiona bohaterstwa.

²¹ Sługa Boży. Obecnie jego proces beatyfikacyjny jest w toku.

Po odbyciu kary został zwolniony z obozu Dubrowłagu (Mordowska ASSR) 9 grudnia 1965 r. Przyjechał do siostry Marii do Malina (obwód żytomierski). Tu został zameldowany u córki Marii – Lili Nowickiej (na trzy miesiące). W drodze na Podole zatrzymał się we Lwowie (ul. Klejowska m 7 obecnie Kamieniarów m 7). Odwiedził panie hr. Janinę i Izabelę Ledóchowskie²² i zamieszkała z nimi Kazimierę Ulanicką-Wróblewską²³, swoją stałą korespondentkę, którą znał od dziecka z majątku p. hr. Ledóchowskich w Matwiejowcach. Spotkał też mnie, Witka, łągiernika i przyjaciela wspólnych, trudnych przeżyć i haniebną poniewierki.

Od K. Ulanickiej ks. J. Kuczyński otrzymywał regularne paczki żywnościowe. Dzięki tej przyjaźni i wdzięczności ks. Józefa, po przekazaniu moich danych osobistych, ja także otrzymywałem paczki od powyżej wymienionej osoby, tj. od Kazi. Przedtem żadnych paczek znikąd nie miałem. Pomoc z zewnątrz w obozie była na wagę złota²⁴.

Ze Lwowa udał się do ks. Chomickiego – dawnego przyjaciela z lat seminaryjnych i duszpasterskich w diecezji łuckiej. Ks. Chomicki był w tym czasie proboszczem w Murafie na Podolu. Dzięki jego szczególnej pomocy i ofiarnym staraniom komitetu kościelnego z Baru po tygodniu wezwano ks. Kuczyńskiego do Winnicy i wręczono zezwolenie na pracę duszpasterską w Barze.

Pracę duszpasterską w parafii barskiej ks. Kuczyński rozpoczął 1 lutego 1966 roku. Schorowany, po 17 latach łągrów w obozach radzieckich, już nie pierwszej młodości, przystąpił z niespotykaną energią do restauracji kościoła, doceniając znaczenie i potrzeby wiernych. Odnowił w Barze kościół p.w. św. Anny, otrzymawszy zezwolenie

²² Dom ten był schronieniem przed represjami. Prześladowani, powracający z łągru lub zagrożeni aresztowaniem mogli w nim odpocząć i odetchnąć. Tu też ukrywali się w konspiracji Polacy; dom ten był również tajnym punktem kontaktowym zwłaszcza księży rozproszonych po terenie ZSRR. J. K r ę t o s z, *Katedra obrządku łacińskiego we Lwowie i jej proboszcz o. Rafał Kiernicki OFM Conv. w latach 1948-1991*, Katowice: Wydawnictwo św. Jacka 2003, s. 50, 91.

²³ Kazimiera Wróblewska z d. Ulanicka należała do grupki lwowskiej młodzieży opiekującej się łągiernikami, wysyłaniem korespondencji i paczek. Z Witoldem Wróblewskim, wspieranym przez ową lwowską młodzież, poznała się przez korespondencję i paczki. Po odsiedzeniu w 1965 r. wyroku Witold otrzymał nakaz osiedlenia się w okolicach Lwowa. Wtedy zawarli w czynnej katedrze lwowskiej małżeństwo (tamże, s. 92 n.).

²⁴ Fragmenty listów łągierników do opiekujących się nimi na odległość przedstawicieli lwowskiej młodzieży: „Dziękuję za paczkę i waszą rodacką szczerą i pomoc”, „Chcę wyznać za uratowanie życia i solidarność w moim odosobnieniu”, „Droży rodacy i przyjaciele, którzy dopomagacie w moim nieszczęściu i niedoli. Cieszy mnie bardzo, że nie gardzicie moją przyjaźnią”, „Listem sprawiłyście mi wielką radość, bo dałyście mi pomocy duchowej”, „List w moim łągierniczym życiu ma duże znaczenie, on pociesza i dodaje sił” (K r ę t o s z, dz. cyt., s. 93).

od pełnomocnika do spraw religii w Winnicy. Wtedy napisał do mnie: „Witek, Bar wzięty”. Przesłał także zaproszenie na mszę św. i poświęcenie odnowionego kościoła. Kazanie rozpoczął słowami: „Nośmy nieustannie w pamięci święte słowa: Wszystko mogę z Tym, który mnie umacnia”. Zawsze się poświęcał służbie społecznej. Był człowiekiem o dużym sercu i wielkim patriotyzmie.

Po odnowieniu kościoła p.w. św. Anny w Barze został przez władze rządowe przeniesiony do Wierzbowca z prawem dojazdu do parafii w Łuczyńcu i Snitkowie. Te trzy parafie są położone w promieniu 50 km. Mieszkał w Wierzbowcu z siostrą Marią. Do Łuczyńca i Snitkowa dojeżdżał różnymi środkami transportu, często furmanką. W tamtym czasie o własnym samochodzie mowy być nie mogło. Pracą duszpasterską był już bardzo przemęczony, jednak nigdy nie narzekał. Niósł krzyż cierpienia. Nauczał w tym czasie: „Każde cierpienie ma sens, prowadzi do pełni życia. Cierpiąc dojrzewamy do pełni człowieczeństwa i chrześcijaństwa. Cierpiąc stajemy się zdolni lepiej zrozumieć innego cierpiącego. Proszę spytać więźniów Sybiraków, a powiedzą wam, jak ich cierpienie pozwoliło im inaczej spojrzeć na życie drugiego człowieka”.

Złoty jubileusz pracy kapłańskiej obchodził 9 maja 1980 r. w parafii barskiej. Uroczystości rozpoczęto śpiewem *Serdeczna Matko*. Było jedenastu księży, kościół i plac kościelny pełen ludzi; byli goście z Polski i Litwy. Kazanie wygłosił ks. Antoni Chomiczki, który także był jubilatem. Mówił krótko, wspominając zwłaszcza tych, którym zawdzięczał swe kapłaństwo. Mszę św. zakończono wspólnym uwielbieniem Pana Boga, hymnem *Ciebie Boga wystawiamy*. Po odśpiewaniu hymnu jubilat dziękował wszystkim przybyłym na uroczystość. Następnie udzielił błogosławieństwa kapłańskiego. Później rozdawał obrazki pamiątkowe na pięćdziesięciolecie kapłaństwa.

Nieco wcześniej, jesienią w 1978 r., był mocno wzruszony i ogromnie się cieszył, odbierając wiadomość z radia, że ks. Karol Wojtyła, Polak, arcybiskup metropolita krakowski został papieżem, następcą św. Piotra Apostoła. Zasluchany w napływające wiadomości, gorliwie się modlił w intencji nowo wybranego papieża.

Ciężko schorowany, zmarł 13 marca 1982 r. Pogrzeb odbył się 16 marca 1982 r. Został pogrzebany na cmentarzu parafialnym w Wierzbowcu wśród swoich parafian. Miał wspólny pogrzeb. Trumnę z ciałem z kościoła na cmentarz nieśli wierni na ramionach. Żegnano go jako męczennika obozów radzieckich. Na cmentarzu nad trumną piękne kazanie wygłosił wieki przyjaciel z łagru, męczennik, towarzysz wspólnej poniewierki, ks. Racunas z Wilna, Litwin, który po powrocie do domu został ponownie aresztowany i skazany.

Nie bez zadumy spoglądam na jego skromny pomnik. Z modlitwą i czcią zawsze w czasie odwiedzin zatrzymuję się przy jego grobie na cmentarzu w Wierzbowcu. Komuż nie zabije żywej serce na wspomnienie dawnych, wspólnie, w tak trudnych

warunkach, spędzonych lat? Niewielu już z nas pozostało²⁵. Kapłani, rozpaleni duchem wielkiej miłości odeszli na wieczną wartę – polegli w obronie wiary, ku chwale Ojczyzny. Jego praca kapłańska w obozach koncentracyjnych i w parafiach ma szczególną wagę. Chciałbym, aby wspomnienie o nim z wielkim szacunkiem zachowano.

KS. DR BRONISŁAW DRZEPECKI²⁶

Urodził się w 1906 roku we wsi Starosiniawa k. Felsztyna w pobożnej polskiej rodzinie rolników. Po ukończeniu małego seminarium w Buczaczu i Włodzimierzu Wołyńskim oraz Seminarium Duchownego w Łucku został wyświęcony na kapłana w roku 1930. Ukończył następnie Angelicum w Rzymie ze stopniem doktora teologii. Podczas wakacji poznał sztukę Zachodu i odbył praktykę wikariusza w parafii paryskiej. Po powrocie mia-

²⁵ Autor wspomnień urodził się w 1922 r.

²⁶ Ks. Bronisław Drzepecki (1906-1930-1973), kapłan diecezji łuckiej, urodził się we wsi Starosiniawa k. Felsztyna na Podolu w województwie kamieniec Podolski i diecezji kamieniec Podolski obrządku łacińskiego. Po polsko-radzieckim traktacie ryskim, gdy jego rodzinna ziemia znalazła się w ZSRR w 1922 r., nielegalnie przekroczył polsko-radziecką granicę. Naukę w niższym seminarium rozpoczął w Buczaczu ukończył we Włodzimierzu Wołyńskim i wstąpił do seminarium duchownego w Łucku. W 1930 r. przyjął z rąk biskupa łuckiego Piotra Mańkowskiego święcenia kapłańskie. W latach 1933-1937 studiował na Angelicum w Rzymie. Tam uzyskał doktorat. Po studiach był profesorem i wicerektorem seminarium duchownego. W czasie okupacji radzieckiej po 1939 r. seminarium tej diecezji zostało zamknięte. Wtedy opuścił Łuck i został proboszczem parafii Huta Stepańska, gdzie przebywał przez całą wojnę. Gdy UPA rozpoczęła mordy polskiej ludności z parafianami Huty organizował zbrojną samoobronę. W obliczu totalnego zagrożenia i beznadziejności sytuacji z grupą 10 000 Polaków przeniósł się do Kowla (Wołyń), gdzie krótko był proboszczem. Razem z polską ludnością ekspatriowaną w granice Polski pojechał w 1944 r. wyjechał do Lublina. Skąd, mimo propozycji pracy na KUL, wrócił na Wołyń. Biskup łucki Adolf Szelażek mianował go swoim wikariuszem generalnym na pozostającą w granicach ZSRR diecezję żytomierską. W 1945 r. został aresztowany w Żytomierzu, za „kontrewolucyjną działalność i szpiegostwo dla Watykanu” i skazany na 10 lat łagrów. Był więziony w łagrach w Kirowie, Workucie Zwolniony w 1945 r. z łagru skazano go na 5 lat zesłania w obwodzie akmolinskim w Kazachstanie. Po trudnościach otrzymał w 1955 r. zameldowanie w miejscowości Zielony Gaj, gdzie żyło duże skupisko Polaków deportowanych w 1936 r. z Podola i pozbawionych duszpasterza. W 1959 r. został ponownie aresztowany i skazany na 10 lat łagru. Zwolniony w 1963 r. wyjechał do Kazachstanu. Tam tułał się bez oficjalnego zameldowania. Ostatecznie w 1966 r. otrzymał zameldowanie i przystąpił do pracy duszpasterskiej na Podolu w Szarogrodzie, Żmerynce i Czerniowcach. Ks. Drzepecki zmarł nagle 8 września 1973 r. w Szarogrodzie i tam został pochowany. D z w o n k o w s k i, *Leksykon duchowieństwa polskiego*, s. 200-204.

nowany został profesorem dogmatyki i wicekuratorem seminarium łuckiego. Łączył erudycję naukowca z dyscypliną przełożonego. We wrześniu 1939 roku w wyniku okupacji terenów Polski przez Armię Czerwoną seminarium łuckie zostało zamknięte.

Ks. Bronisław Drzepecki został proboszczem wiejskim w Hucie Stepańskiej na Polesiu Wołyńskim. W roku 1943 w czasie mordowania przez nacjonalistów ukraińskich Polaków z Huty, liczącej wraz z okolicznymi przysiółkami około 10 tysięcy mieszkańców, wiarą i stałością ducha krzepił parafian do ostatka. Nie opuścił ich i wtedy, gdy rozbito samoobronę, a ludzie ratowali się ucieczką wzdłuż linii kolejowej Sarny–Kowel. Ocalałych Polaków Niemcy zapędzali do wagonów i wywieźli do Kowla, gdzie później znaleźli się w okrążeniu. 30 dni ostrzeliwano miasto tak, że nie zostało jednego budynku w mieście oprócz kościoła, gdzie chronili się „huciańscy” ze swym księdzem, mianowanym proboszczem kowelskim. Ks. Bronisław Drzepecki za obronę Huty Stepańskiej został przez władze Polski Podziemnej odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

Niemcy, wycofując się z okrążenia, pędzili ze sobą Polaków aż do Lublina. W Lublinie pozostawiono księdza i wygnańców. Księdzu Drzepeckiemu proponowano profesurę w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Uważał on jednak, że powinien wracać na parafię do Kowla. Nie zastał tam nikogo, a kościół w Kowlu wysadzili Niemcy.

Ksiądz Drzepecki mimo to postanowił zostać na Wschodzie, by służyć katolikom, najczęściej Polakom, rosyjskim na terenach ZSRR. Jego posługa nie trwała jednak zbyt długo. Jak podaje Indeks Represjonowanych, aresztowano go 10 stycznia 1945 r., a 6 maja 1946 r. został skazany za swą dotychczasową działalność religijną i patriotyczną na 10 lat łagrów. Przebywał w różnych obozach. Tak na przykład 21 stycznia 1947 przeniesiono go z Charkowa do Tiemłagu, skąd 23 grudnia 1947 wysłano przez Kirów do Workutłagu, a 19 listopada 1948 przeniesiono do Reczłagu. Władze sowieckie zwolniły go z obozu 10 listopada 1954 i skierowały na zesłanie do Workuty. Prawdopodobnie w 1956 r. został zwolniony z zesłania. Podobnie jak ks. Kuczyński podjął pracę kapłańską wśród wygnańców w Kazachstanie. Aresztowano go ponownie 19 stycznia 1959 r. w obwodzie akmolińskim. Sąd obwodu akmolińskiego skazał go 9 kwietnia 1959 r. na 10 lat łagrów za nielegalną, zdaniem władz, działalność duszpasterską. Ksiądz Bronisław znów przebywał w kilku obozach. Zwolniono go ostatecznie 18 stycznia 1964 r. Łącznie w więzieniach, obozach i na zesłaniu przebywał 16 lat. Byłem z nim w tym samym obozie w Czunie, w obwodzie irkuckim. Pracowałem tam w miejscowym kombinacie tartacznym. Miałem wtedy o nim wiele wiadomości od uprzednio spotkanych tu księży Władysława Bukowińskiego i Józefa Kuczyńskiego.

Wszyscy skazani i osadzeni w obozach karnych ZSRR więźniowie byli i są zmuszani do ciężkiej pracy fizycznej. W czasie rozprawy sądowej przy ogłaszaniu wyroku wymierzonych lat kary pozbawienia wolności jest skrót: ITŁ – *Isprawitelnych trudowych łagierej* (poprawczych obozów pracy), z dopiskiem: *prynuditelnych tiażołych robot* (z przydziałem do ciężkich prac). Ks. Drzepecki nie cieszył się nigdy dobrym zdrowiem, był inwalidą, wobec tego pracował w szkole technicznej dla więźniów jako palacz w piecu i równocześnie jako sprzątac. Był to wielki przywilej. W zimie nie musiał wychodzić na zewnątrz na mróz, a gdy otrzymywał paczki żywnościowe, mógł ze spokojem coś sobie ugotować. Szczególnie ważne, iż mógł odprawić mszę św. Gdy byłem czasami zwolniony od pracy (na „chorobowym”), z tej możliwości skwapliwie korzystałem. Podobnie czynili to inni rodacy.

Cierpliwie i ze spokojem znosił prymitywne warunki bytowe, niedostateczne wyżywienie, wszystkie braki, niewygody. Czynił to z zadziwiającą pogodą ducha – łagodny, wyrozumiały, uśmiech nie schodził z jego ust. Był obdarzony ogromnym poczuciem humoru; umiał znaleźć pocieszające słowa: „Nasz cel był i jest jednoznaczny, podkreślenie kontrastu pomiędzy bogobojnym religijnym narodem polskim a bezbożnymi komunistami, wcielającymi w życie ideologię państwa ateistycznego. Cierpienia nasze są potwierdzeniem znaczenia wiary religijnej w dorobku polskiej przeszłości, w ten sposób stale wzmacniamy tę duchową broń, która zawsze będzie największym bogactwem naszego narodu jak i kraju w każdej potrzebie. Istnieje Bóg, który otacza opieką, co boskie”.

Wlewał w udręczone umysły i serca nadzieję i dowodził słuszności zarówno walki o wolność, jak i walki z ateizmem. W tych czasach beznadziejności wnosił pociechę i wiarę, że jutro może być lepiej. Wierzyliśmy, że tak będzie i kazaliśmy wierzyć innym żyjącym w takich samych warunkach. Swoim opowiadaniem potrafił zainteresować słuchaczy. Z jego ust padały często wielkie nazwiska dostojników Kościoła, wybitnych zasłużonych postaci. Czasami wypowiadał wskazania trudne. Twierdził, iż drogą prowadzącą do świętości jest ból, jej celem – Bóg. Należy Boga miłować całym swoim jestestwem. Kto Go miłuje, miłuje życie, kto Go szuka, dostąpi łaski u Boga.

Miał bystry umysł i duże wiadomości. Mówił powoli, z nadzwyczajną wyrazistością, bardzo zajmująco. Miał bogatą wiedzę i fenomenalną pamięć. Często korzystałem z tego; na każde pytanie dawał konkretną i precyzyjną odpowiedź.

Miał dar przekonywania i z łatwością nawiązywał kontakt z otoczeniem, czyli ze skazańcami. Przez nas jak i innych osadzonych był otoczony szacunkiem. Inaczej było z administracją obozu; jak wszyscy księża w obozie był przez nią uważany za element politycznie bardzo niebezpieczny.

Niejednokrotnie nauczał: „Ufajmy Panu Bogu. Bóg jest miłością, ta miłość szerzej nam oczy otwiera, serca odmienia. Dzięki miłości Boga całego człowieka zaczyna myśleć zgodnie z prawdą Bożą, układać swoje życie – postępowanie i działanie. Bądźmy takimi chrześcijanami, jak chce Chrystus. Mamy kochać, nawet gdy inni nas prześladują.

Ja nie występuję przeciwko ludziom, lecz przeciwko głoszonym przez nich kłamstwom. Nie jest w mojej naturze drugiego nienawidzić, ja każdego człowieka szanuję, ale nie mogę się godzić z tym złem, które jest popełniane. Usta, które kłamią, zabijają ducha”.

Był to człowiek odznaczający się dużą wrażliwością społeczną, zmysłem obserwacji otaczającego środowiska i doskonałą znajomością realiów sowieckich. Nie zapominajmy, iż ks. Drzepecki, będąc w łagrze, miał stałe do czynienia z antyreligijnie nastawioną administracją obozową i totalitarnie rządzącą władzą radziecką. Ryzykował wiele, sprawując posługę duszpasterską w obozie. Swą postawę duchową łączył z umiejętną obserwacją życia obozowego. Wszelkoniemnie uzdolniony, obdarzony wspaniałą pamięcią i łatwością operowania zdobytą wiedzą, władający biegle pięcioma językami, z łatwością nawiązywał stosunki z ludźmi, szczególnie z młodzieżą, co umożliwiało mu zawieranie ze skazanymi bliższej znajomości. Nie tracił przy tym nic z autorytetu. Był człowiekiem potrzebnym i „na czasie”; ożywił i mobilizował ludzką dobroć. Miał poczucie odpowiedzialności i odwagę w postępowaniu publicznym, sprawiał, że zdobywał sobie wśród współtowarzyszy niedoli wyjątkowy autorytet moralny. Potwierdzał słowa Biblii, że Bóg, stwarzając świat, wiedział, że wszystko, co uczyni, jest dobre. Bóg w swym wielkim miłosierdziu może wszystko, co złe, zwyciężyć przez miłość.

W pierwszej dekadzie marca 1960 roku w wagonach towarowych przewieziono nas do Dubrowłagu (Mordowska ASSR). W czasie przydziału do obozu przez NKWD zostaliśmy rozdzieleni: ks. Józef Kuczyński i ks. Bronisław Drzepecki zostali skierowani do specjalnego obozu dla duchowieństwa różnych konfesji, w tym różnych sekt, do obozu Wichorowka. Wtedy nasze kontakty się urwały. Miałem pośrednią wiadomość od stałej korespondentki ks. Kuczyńskiego Kazimiery Ulanickiej, iż księża Kuczyński i Drzepecki są w obozie Wichorowka.

Z upływem czasu dowiedziałem się, że ks. Drzepecki 18 stycznia 1964 r. został zwolniony. Po szczęśliwym przetrwaniu i przeżyciu obozu miał zamiar pozostać na terenach wschodnich i tam nadal z poświęceniem pracować. Twierdził: „Łaska. wytrwania jest tylko tych udziałem, którzy o nią proszą, nie można jej sobie wysłużyć – wyblagać sobie ją trzeba”. Swoją decyzję pozostania na Wschodzie umotywowował głównie niezbędną potrzebą opieki duszpasterskiej nad Polakami. Mówił: „Księża,

którzy mieli wyjechać do Polski, już dawno wyjechali, mnie nic więcej nic pozostaje, jak trwać na rodzinnych ziemiach, byłych ziemiach Polski”. Był człowiekiem o dużym sercu i wielkim patriotyzmie. Chociaż tak wielu Polaków wyjechało do Polski, to spora część pozostała tu nadal, zwłaszcza za Zbruczem, ponieważ zakazano im wyjazdu z ZSRR. Dodawał przy tym: „Zasadniczym celem mojej pracy duszpasterskiej było i jest dobro dusz, bez względu na przynależność narodową. Nigdy nie dzieliłem wiernych na Polaków, Ukraińców lub Rosjan, nic mi nie stoi na przeszkodzie być patriotą Polski, a zarazem służyć ludziom innych narodowości. Kapłan powinien pokazywać, jak można w każdych warunkach, nawet najtrudniejszych, życie połączyć z Bogiem. Prawdziwa modlitwa prowadzi do trwałego wyciszenia całego życia, jest ona drabiną do nieba oraz łańcuchem łączącym nas z Panem Bogiem”.

Jak już wspomniałem, w styczniu 1964 r. zwolniono ks. Drzepeckiego z obozu. Przyjechał na pewien czas do Lwowa. Kilka miesięcy później również mnie wypuszczono z obozu. Znalazłem się niebawem w tym samym mieście. Zawsze i o każdej porze niezawodnym schronieniem dla powracających była kamienica p. hr. Janiny i Izabeli Ledóchowskich (ul. Klejnowska 7; obecnie Kamieniarów 7). Niedawni więźniowie byli przez obie panie serdecznie i gościnnie przyjmowani. Z każdym przybyłym gościem chętnie dzieliły się one ostatnim kawałkiem chleba, chociaż nie zawsze im samym wystarczało. Żyły bardzo skromnie, lecz na ich ustach gościło zawsze polskie powiedzonko: „Gość w dom, Bóg w dom”. Od 1943 roku mieszkała z nimi Kazimiera Ulanicka, wieloletnia stała łączniczka ze skazanymi za czasów państwowości sowieckiej.

Przy ul. Klejnowskiej mieszkam od 14 maja 1964 roku w mieszkaniu, które jest własnością mojej żony, Kazimierzy z Ulanickich Wróblewskiej²⁷. Przebywałem tam, gdy przypadkowo dowiedziałem się, że ks. Drzepecki jest we Lwowie. Zatrzymał się przy ul. Piekarskiej u siostr zakonnych obrządku grekokatolickiego. Powiedziałem o tym żonie i zapytałem ją, czy mógłbym go zaprosić do nas, na co chętnie przystała. W kilku słowach opowiedziałem o nim, że jest to ksiądz, z którym byłem razem obozie i przyjaźniłem się. Spotkanie było dla nas obu wielką i miłą niespodzianką. Po serdecznym powitaniu i krótkiej rozmowie w obecności siostr zakonnych zaprosiłem księdza do siebie, na co chętnie się zgodził, co było nieoczekiwanym zaskoczeniem dla zakonnice.

²⁷ Kamienica ta była własnością pań Janiny i Izabeli Ledóchowskich. Z powodu „nadmetrażu” groziła im jej konfiskata. Dlatego właścicielki dokwaterowały 4 polskie rodziny, wśród nich p. Kazimierę Wróblewską z d. Ulanicką. Kazimiera zamieszkała w z paniami majątku Ledóchowskich na Wołyniu. Kiedy w 1943 r. UPA rozpoczęła na Wołyniu zbrodnicze „czystki” etniczne, panie, ratując swoje życie, przeniosły się do wspomnianej będącej ich własnością rezydencji we Lwowie.

W czasie okupacji radzieckiej przyjezdnym księżom spoza Lwowa odprawianie mszy św. w kościele było surowo zakazane.

Zarówno żona, jak i panie Janina i Izabela serdecznie powitały ks. Drzepeckiego. Szaty liturgiczne potrzebne do mszy św. były zawsze w domu pań Ledóchowskich. Skorzystaliśmy z posługi ks. Drzepeckiego i uczestniczyliśmy w wieczornej mszy św. Od tego czasu ks. Drzepecki był stałym gościem w naszym domu w czasie swego pobytu we Lwowie. Ja także zostałem zaproszony przez niego do odwiedzin i wkrótce go odwiedziłem. Mieszkał u swojej siostry za życia swojego ojca śp. Piotra w Winnicy.

Dnia 1 lutego 1966 r. został zatwierdzony jako proboszcz w parafii Szarogród z dojazdem do Żmerynki i Czarnowiec (wieś). Po przybyciu do parafii podjął ogromną pracę odnowienia zabytkowych kościołów w Szarogrodzie i Żmerynce. Jako pasterz pozyskał wielki wpływ na wiernych, nawet z odległych miejscowości spoza obsługiwanych parafii. W ostatnim roku życia coraz częściej i coraz bardziej chorował. Ponad rok spędził w szpitalu. Był operowany, ale operacja okazała się nieskuteczna. Po powrocie ze szpitala ponownie zaczął pracować. Z powodu ze wzmożonego wysiłku znowu podupał na zdrowiu.

Odwiedzałem ks. Drzepeckiego kilkakrotnie w parafii w Szarogrodzie, gdzie się zadomowił. Podczas ostatniego pobytu przy śniadaniu zauważyłem na jego twarzy wyraźne przemęczenie. Zapytałem delikatnie: „Czy ta podjęta tak wielka praca wyraźnie spowodowała ojca przemęczenie?”. Żartobliwie i krótko mi na to odpowiedział: „Statek bez paliwa nigdy nie dopłyne do portu”. Zrozumiałem, że zamierzoną pracę chce doprowadzić do końca, a Pan zna nasze potrzeby i przychodzi z pomocą. W czasie porannej mszy św., w której uczestniczyło wiele osób, wygłosił piękne kazanie. Pozostało mi ono pamięci: „Obiecywałem sobie długie lata, a już do bram wieczności się przybliżam, dopiero rozpoczynałem żyć, a już nadwątlona nić mego żywota. Ty rzucasz snop silnego światła na wartość rzeczy ziemskich, które pozostają z tej strony grobu, a w życiu pozagrobowym na nic się nie przydadzą. Ty nas leczysz od nierozumnego przywiązania się do osób i rzeczy tego świata. Kiedyś muszę to wszystko porzucić. Ty wzywasz mnie do czujności, gdy śmierć zbliża się jak złodziej w ciemności nocnej, a gdy ci Pan każe kogo wymazać z liczby żyjących, porywasz go precz, nie zważając na wiek, stan i zasługi. Przybliżając się do wybrzeży wieczności musimy pozostawić wątlą łódkę, by nas przewiozła przez ocean życia, nasze sterane ciało i rzeczy ziemskie”.

8 września 1973 r. odszedł do wieczności. Żył 67 lat, w kapłaństwie 43 lata. W Szarogrodzie pracował w duszpasterstwie 7 lat 7 miesięcy i 7 dni. Miał wspaniały pogrzeb. Przy katafalku z trumną przez trzy doby pełniono wartę honorową. Parafianie nieśli trumnę śpiewając: „Zlituj się, zlituj nad sierotami”. Uznając niewątpliwie

Jego talenty, wielkie sukcesy, jakie odnosił w duszpasterskiej pracy, chciałbym, by wspomnienia o Nim z należytych szacunkiem przechowano. Pamięć ludzka jest niesłychanie krótka. Gdy jedna generacja schodzi ze sceny życia, jej zapis historii wyciera się jak mokrą gąbką z tablicy”.

Witold Wróblewski

*

Zredagowane po latach wspomnienie łagienika o nieżyjących już kapłanach, współtowarzyszach jego trwającej 16 lat niewolniczej doli, oddaje realizm długoletniego uwięzienia, spotkania księdza i rzuconego w otchłanie łagru młodego człowieka oraz jego owoce. To spotkanie, jak wynika z treści wspomnień, okazało się dla obu stron zbawiennymi rekolekcjami. Witold Wróblewski, ówczesny łagienik, zamiast pogrążyć się w beznadziejnej rozpacz z powodu trwającego długie lata uwięzienia, dzięki postawie kapłana, zarazem współtowarzysza obozowej niedoli i przyjaciela, oraz duchowej opiece i solidarnemu patronatowi prowadzonej we Lwowie konspiracyjnie przez Rafała Kiernickiego OFM Conv lwowskiej młodzieży nie zagubił się w ciągu trwającego 16 lat (1949-1964) pobytu na nieludzkiej ziemi. Treść i emocjonalny ton niniejszego wspomnienia o nieżyjących już kapłanach oddaje zarazem jego szacunek i przywiązanie do nich. Księża ci, nie marząc o wybitnych czynach, chcieli być tylko duszpasterzami rzuconych na „nieludzką ziemię”, powierzonych ich pieczy katolików. Dlatego po zakończeniu wojny w 1945 r., kiedy kto mógł, uciekał „przed radzieckim rajem” na Zachód, księża, o których mowa, przekradali się w przeciwnym kierunku – na wschód od pojałtańskiej Polski, bo tam, ich zdaniem, czekali ludzie pozbawieni kapłanów i sakramentalnej posługi. Autor tych wspomnień zamieszkał po powrocie z łagru we Lwowie w domu przy ul. Kamieniarzy 7, w czasach sowieckich polskiej i katolickiej „dziupli”. W tej kamienicy w tym czasie znajdowało schronienie i niezbędną pomoc wielu ściganych przez radziecką NKWD księży obrządku łacińskiego oraz grekokatolickiego.

Do opublikowania tych wspomnień skłonił zarówno autora, jak i wydawcę cytat pochodzący od ks. Kuczyńskiego: „Witold, Pamięć ludzka jest niesłychanie krótka. Gdy jedna generacja schodzi ze sceny życia, jej zapis historii

wyciera się jak mokrą gąbką z tablicy”²⁸. Wróblewski zmarł 26 kwietnia 2008 r. Pokolenie bohaterów, o których mowa w tych wspomnieniach, jest pokoleniem odchodzącym. Odczuwa zmęczenie warunkami panującymi na Ukrainie, zapada na zdrowiu, jednakże walczy z pokusą, by nie posądzać Polski, ich Ojczyzny, że zapomniała o nich. Aby nie została zatarta pamięć o rzuconych w latach młodości na nieludzką ziemię bohaterach, inicjatorzy niniejszej publikacji pragną w ten sposób wyrazić wobec trwających w tamtych latach na posterunku (księży i osób świeckich) wyrazy szacunku, pamięci i wdzięczności za wierność wyznawanym przez nich wartościom²⁹.

²⁸ Po Wróblewskim pozostał bogaty księgozbiór, a także wiele rękopisów. Wdowa po zmarłym skrzętnie przechowuje wszelkie pamiątki po mężu, w tym bardzo bogaty księgozbiór (nawet starodruki), a zwłaszcza rękopisy, nie udostępniając ich, nawet wydawcy niniejszego tekstu. Wydawca miał do nich dostęp, kiedy ich autor jeszcze żył. Prawdopodobnie w niedalekiej przyszłości księgozbiór ten, jako bezdomny (Wróblewscy nie mieli dzieci), podzieli los innych przechowywanych skrzętnie w domach wymierającego tam pokolenia Polaków pamiątek po śmierci ich dotychczasowych właścicieli. Jako polskie, niczyje i nikomu niepotrzebne, będą najprawdopodobniej palone przez nowych właścicieli likwidowanych mieszkań.

²⁹ Mieszkający „w dziupli” we Lwowie Witold Wróblewski, kombatant AK, mający za sobą 16 lat łagru, wskutek rany postrzałowej kręgosłupa w czasach konspiracji od 2 lat był sparaliżowany. Przez ten czas poruszał się na wózku inwalidzkim i o kulach. Opiekowała się nim podupadająca już na zdrowiu 80 letnia żona Kazimiera Wróblewska z.d. Ulanicka. Zmarł 26 kwietnia 2008 r.; spoczął na cmentarzu w Hołosku (dzielnica położona na północnym zachodzie Lwowa).